

Według różnych badań 1 ha torfowisk jest w stanie zakumulować ok. 300 kg węgla rocznie (co odpowiada 1,1 t CO₂), natomiast wszystkie zachowane w stanie naturalnym (bagiennym) torfowiska świata akumulują ok. 100 mln t węgla, czyli ok. 360 mln t CO₂. Osuszanie torfowisk to barbarzyństwo, podobnie jak ich eksploatacja.



Nowe pomysły na przyrodę

Unijne porozumienie o odbudowie zasobów przyrodniczych - mimo sprzeciwu Polski - zostało przyjęte. Założenia, choć szczytne i w dobrej wierze, będą miały wpływ na pracę rolników w Polsce.

Jednym z elementów odbudowywania zniszczonej przyrody ma być zalesianie i przywracanie rzekom swobodnego przepływu.

Ponad 80% siedlisk w Europie jest w złym stanie. Stąd nowe prawo zakładające szereg działań, które mają na celu odbudowanie przyrody niszczonych systematycznie w ostatnich latach w całej Europie. Za najważniejsze cele Unia stawia sobie przywrócenie do 2030 r. co najmniej 20% obszarów lądowych i 20% morskich, a do 2050 r.

wszystkich ekosystemów wymagających odbudowy.

Klucz do zmian

Słowem, które przewija się w całym dokumencie, jest „bioróżnorodność”. O ile na obszarach np. Natury 2000 to łatwe do wykonania, sytuacja komplikuje się w przypadku terenów typowo rol-

niczych. Bo jak wytłumaczyć rolnikowi, który uprawia wiele hektarów kukurydzy, że powinien na swoich polach zasadzić drzewa lub stworzyć oczka wodne, by przywrócić różnorodność gatunkową? Państwa UE chcą, a raczej będą musiały to zrobić, osiągając postępy w dwóch z trzech obszarów: wskaźnik liczebności motyli na obszarach trawia-

stych, udział elementów krajobrazu o wysokiej różnorodności na gruntach rolnych oraz zasoby węgla organicznego w glebach mineralnych na gruntach uprawnych.

Więcej lasów

Nowe przepisy zobowiązują również państwa do osiągnięcia tendencji wzrostowej w przypadku

kilku wskaźników w ekosystemach leśnych oraz do zasadzenia 3 mld drzew. Powinny one również przekształcić co najmniej 25 tys. km rzek z powrotem w rzeki o swobodnym przepływie. Będą musiały też zadbać o to, by nie zmniejszała się całkowita krajowa powierzchnia miejskich przestrzeni zielonych oraz zwarcie drzewostanu w miastach. JAG



Tym razem się uda?

PYTAMY Prof. Marka Gugale, prorektora ds. studiów Uniwersytetu w Siedlcach

Jak ocenia Pan kolejne pomysły Unii Europejskiej, które wpłyną na rolników?

Coraz trudniej je komentować... Przez wiele lat w kwestii obszarów wiejskich istniała narracja, by powiększać gospodarstwa, głównie w krajach, które wchodziły do UE, czyli tzw. postsowieckich. Szczególnie w Polsce ta struktura agrarna była rozdrobniona, a co za tym idzie - opłacalność mała. Z czasem zwiększyła się, ale kosztem bioróżnorodności. Specjalizacja w danej produkcji, tj. chów bydła mlecznego czy opasowego, trzody chlewnej, spowodowały, że rolnicy swoje uprawy dostosowali pod tę produkcję. Niestety, w związku z tym zniknęło na polach zmienianie i bioróżnorodność. Stąd kolejny pomysł UE, by do 2030 r. przywracać zasoby naturalne, natomiast nie wyobrażam sobie, w jaki sposób to zrobić. Bo jeżeli sięgniemy po to rozporządzenie, to mamy tam zwiększenie odsetka gruntów rolnych z elementami krajobrazu o wysokiej różnorodności, czyli cofnięcie wszystkiego, co Europa przez ostatnie 50 lat sukcesywnie niszczyła na rzecz powiększania gospodarstw, wycinając zadrzewienia śródpolne, likwidując miedze czy oczka śródpolne. A przecież te elementy są niezbędne, bo jeżeli wytniemy drzewa, nie dziwimy się, że mamy takie zjawiska, jak silne wiatry, huragany, erozja wietrzna, która jest dziś jednym z większych zagrożeń, czy brak naturalnych rezerwarów dla przyrody żywej i nieożywionej.

po to „wyrwali” coś matce naturze, żeby teraz to oddawać, do tego scalili grunty i kupili większe maszyny. Być może pomogą bardzo duże dopłaty do tego rodzaju działań i część osób zapewne zdecyduje się na podjęcie takiego wyzwania. Myślę, że będą to rolnicy, którzy mają mniejsze gospodarstwa i jeszcze nie zniszczyli wszystkiego dookoła siebie. Natomiast ci posiadający duże powierzchnie nie będą patrzeć na odbudowę zasobów przyrodniczych. Tego jestem pewien, ponieważ w ich przypadku liczy się czysta ekonomia.

Jednym z pomysłów UE jest ponowne zalanie osuszonych torfowisk, co w dużej mierze dotyczy terenów Polski.

Wielu naukowców od dawna mówi o tym, że powinno się wydać natychmiastowy zakaz eksploatacji torfowisk. Można tylko sobie wyobrazić, co by się działo, gdyby do tego doszło, choćby w regionie siedlecko-łosickim, gdzie mamy skumulowaną, chyba największą w Europie produkcję pieczarek. Bo przecież podłoża do nich czy innych warzyw powstają z torfu i zajmują się tym wielkie firmy. Torfowiska - czy to się komuś podoba czy nie - powinniśmy natychmiast odbudowywać. Według opracowań naukowych najważniejszym obecnie elementem retencji wody w Polsce są torfowiska. Zakładając, że pojemność wodna torfu wynosi ok. 90%, ich powierzchnia - ok. 1,3 mln ha, średnia miąższość - 1,6 m, to można szacować, że pojemność retencyjna torfowisk to co najmniej 20 mln m³ wody, czyli ponad pięciokrotnie więcej niż pojemność wszystkich zbiorników retencyjnych, jakie są zlokalizowane na terenie naszego kraju. Osuszanie torfowisk było modne w latach 50 i 60 XX w., np. zrobiono to z kanałem Wieprz - Krzna, by powstały łąki pod produkcję paszy. Ale ją można produkować także na torfowiskach, trzeba tylko umieć je zagospodarować, wystarczą dobre systemy melioracyjne. Polska powinna pomyśleć, jak rozsądnie przeprowa-

dzić po raz kolejny meliorację - by dzięki powstałym systemom nawadniać, a w okresach krytycznych odwadniać.

Torfowiska mają jeszcze jedną zaletę.

Tak, mogą kumulować duże ilości CO₂, co ma ogromne znaczenie w przypadku rolnictwa węglowego, o którym tak dużo się mówi w kontekście dążenia do zerowego bilansu dwutlenku węgla. Według różnych badań 1 ha torfowisk jest w stanie zakumulować ok. 300 kg węgla rocznie (co odpowiada 1,1 t CO₂), natomiast wszystkie zachowane w stanie naturalnym (bagiennym) torfowiska świata akumulują ok. 100 mln t węgla, czyli ok. 360 mln t CO₂. Osuszanie torfowisk to barbarzyństwo, podobnie jak ich eksploatacja.

Kolejny punkt to zwiększenie liczby zapylaczy...

Jeżeli nie będzie zadrzewień i oczek wodnych, kwietne łąki nie wystarczą, by odbudować ich populację. Nawet wielohektarowe zasiewy rzepaku czy innych roślin miododajnych nie pomogą, ponieważ to pożytek krótkotrwały, do tego pszczoła czy inny zapylacz nie przepracuje takiej ilości w tak krótkim czasie. Warto jednak pamiętać, że są inne owady zapylające, jak np. dziko żyjące pszczoły, trzmiele, motyle i wiele innych, które pełnią rolę „usługową” w ekosystemie i która jest niezbędna w zachowaniu bioróżnorodności naturalnych i półnaturalnych ekosystemów oraz w produkcji rolnej. Ponadto nie każdy z nich jest w stanie zapylić wszystkie gatunki roślin. Zapyłacz - podobnie jak człowiek - muszę mieć ciągłość pokarmu, a tak jest przy bioróżnorodności, bo przez cały sezon wegetacyjny coś kwitnie. W przypadku tej sztucznie wymuszonej pożytek mają zaledwie przez chwilę, bo łąka kwietna przestaje kwitnąć i potem tylko straszy.

Dziękuję za rozmowę.

Tylko jak teraz namówić rolników, by posadzili drzewa tam, gdzie je wycięli?

Oczywiście, że to utopia, bo skoro w jednym momencie podjęli decyzję i wycięli tę sentymentalną pradziadową gruszę, to trudno, by w tym miejscu zasadzili inne drzewa. Bo nie